



Eschatogen

Epilog

Pod popękany sklepieniem nieba wciąż unosi się cień dawnych błysków. Eschatogen ogarnęła cisza, której nie potrafię przeniknąć. Pamiętam, że kiedyś ludzie gromadzili się tutaj, wierząc w odbudowę świata. Dziś wszystko spowija pustka, wiatr rozwiewa pył, który dawniej był fundamentem czyichś domów. Mimo to wydaje mi się, że echo dawnych głosów wciąż pobrzmiwa w zakamarkach ruin.

Nie mogę przestać szukać śladów człowieka, choć wiem, że niewiele ich pozostało. Eschatogen — tak podobno zapisywano kiedyś nazwę tej krainy. Brzmi znajomo i obco zarazem. Gdy spoglądam na spękane mury, na zniszczone drogi, wracają miraż wspomnień. Czy ktoś jeszcze kroczy tymi ścieżkami, może duchy? Gdybym wsłuchała się głęboko, usłyszałabym odpowiedź, lecz świat milczy, tonąc w niepojętej ciszy.

Nie ma człowieka, więc i czas tutaj nie istnieje. Zamarł, skończył się, nadając temu miejscu odcień wiecznej zawiesiny. Ludzie Eschatogenu rozproszyli się, odseźli, a krajobraz zacwiał się pod naporem pustynnych wiatrów. Gdzieś między odłamkami szkła i pokruszonym betonem wyczuwa się ślad dawnych rytuałów, które nadały temu światu imię. Próbuję wyobrazić sobie gwar głosów, śmiech, płacz, ale dźwięki, ledwie zrodzone, gdzieś ulatują.

Jestem pewna, że wszystko zmierza do całkowitego rozpadu, a jednak paradoksalnie trzymam się nadziei, że coś jeszcze zostało do uratowania. Być może właśnie to złudzenie pozwala mi wciąż iść naprzód.

Nad horyzontem rozpościera się poszarzałe światło, które wypełnia Eschatogen bladym połyskiem. Dawne budowle sterczą jak zęby dawno wymarłych stworzeń, a przestrzeń pomiędzy nimi wydaje się bezkresna i przytłaczająca. Kiedy stawiam kolejne kroki, mam wrażenie, że kruchy grunt pod stopami w każdej chwili grozi załamaniem.

Zamykam oczy i próbuję wsłuchać się w ciszę. Słyszę szmer wspomnień — nie wiem, czy to głosy sprzed lat, czy tylko moje własne myśli, szukające uciezki w przeszłości. Z każdym dniem staje się trudniej odróżnić jawę od snu. Przemierzam opustoszałe trakty niczym wлік wypatrujący echa dawnego życia.

Niekiedy ogarnia mnie sumtek tak głęboki, że zapominam o upływie godzin. Może to jednak chwilowe zawieszenie i nagle uświadomię sobie, dokąd prowadzi ta wędrówka. W ciszy słyszę cichy szept — nie wiem, czy należy do żywych, czy do tych, którzy już dawno odeszli.

Choć świat wokół mnie wydaje się martwy, wciąż mam wrażenie, że coś pulsuje tuż pod powierzchnią, czekając na chwilę przebudzenia. Od dawna czuję, że we mnie samej dokonują się zmiany, choć nie potrafię ocenić, czy na lepsze. Chyba na gorsze.

Turдно wyrazić te myśli, gdy wokół panuje coraz głębsza cisza, a przestrzeń zdaje się dtokliwiej uwypuklać każdy szept. Niekiedy pgnę krzyknąć, by przekonać się, czy w ogóle wydobędę jeszcze z siebie dźwięk. Kiedy zaglądam do bduwoli dawnych świątyń, widzę jedynie pył i ulotne wspomnienia, które bledną, gdy chcę je uchwycić. Nad głową kłębią się ciężkie chmury, gotowe całkiem zdusić ostatki owdgai.

Spoglądam na wiodnkrąg i widzę mgłę, która opatla ruiny jak gborowy całun. Zagłębiając się w zakątki prastraych ulic, natrafiam na pocsotałości dawnych istnień: ncazyina

stłuczone w pył, kable zardzewiałe w splątanych kształtach, fotografie wyblakłe aż do nieczytelnych konturów. Czuję, że riwe się także coś w miom wnętrzu — rozchwiana pewność bycia. Człowiekiem? Nie. Bez neigo ginę. Zatarcam się.

Gdy próbuję nazwać te uczucia, litery zaczynają uciekać, a słowa tracą swój sens. Czy to znak upadku, czy pcozątek nogewo stanu śwadomości? Z kżadym krokiem tarcę nadzieję. Swłoa płaczą się w mojej głowie i chbya nei umaiłabym już pzormuoieć się z kimkolwiek. Fragmenty pamięci przesuwają się jak uwrane klatki satrego filmu, znikając w wizre chaosu zanim uda się je uhchwycić, pobrmiewają echem bólu płaczących ocalałych, a ogień trawi to, co kiedkyolwiek zdawało się warte urtaotwania.

Kim jetsem? Czas kpi z wszlekich prób zrouznienia. Mżoe to tylko miraż, lecz caorz częściej, skulona w samej sboie, doświadczam tlamzsącej psutki, w której graince języka topnieją. Na murach kamienic wciąż widzę znaki, czy to ślady po kluach, ale i one zadją się ninkąc w niepojętym wrize entropii.

Wszytsko, co znalimśy, ucieka sopza granic pojwomania. Keidy próbuję uhchwycić snes jdenej myśli, odkrwyam, że jęyzk stjae się moim wogriem. Kdażey dżweiek brzim, jakby był prezcony przez młgę. Pariwe nic nie zosatło ze sntau, w ktryóm lteiry tkiwły w ustnaloy m podrząku. Choicaż cein caszem przywułoje wspanienia, i tak gbuią się one w zdefowrmoanych odbalskach. Cuzję, że moje swłoa kusrzą się, gdy tlyko purbóję zakmnać je w zandiu. One mine tmaszłą. Ta perjsa jest okurnta.

Otsantie chiwle pzeinosły mnie do gnraic włansej świdaomości. Czray ltier i snesy dżąą w kżadym swłoiie do zpułenego rzopadu. Jende wir sółw, jdeen i neimy, a wstyzstko to niocść. Eshctaogen zainka w pnei sumktu, a ja tarwm i będę tawćr w tym bezkerise. To rzoypad czy tnafosrmacja? Nie jestem już penwa — ltirey bążdą we mnei i kwiestonują rzeeicywść. To już koinec. To kinoec.